



**TEATR.
WYBRZEŻE**
teatr **wybrzeże**

Kolejna recenzja PANA TADEUSZA

Kolejna recenzja PANA TADEUSZA

25 kwietnia 2011, 17:00

„Po premierze PANA TADEUSZA w Teatrze Wybrzeże chyba już nikt nie powie, że tekst Adama Mickiewicza jest stary i słusznie należy go pozostawić na bibliotecznej półce dla następnego grona historyków literatury, którzy po raz kolejny będą go rozpatrywać z tylko sobie wiadomym romantycznym natchnieniem i pieczołowitością. Albo, że warstwa belfrowskiej analizy i interpretacji jest tak gruba i skostniała, iż w żaden sposób nie można się przez nią przebić. Otóż wcale tak nie musi być, co udowadnia Jarosław Tumidajski w swojej inscenizacji.

Współczesność spektaklu uderza widzów od samego początku, kiedy to czekając na rozpoczęcie przedstawienia, widzimy na scenie całą scenografię oddzieloną od widowni jedynie przezroczystą kurtyną. Jej centralną część stanowi wycinek asfaltowej drogi z biegnącą przy niej trakcją energetyczną i wyłaniający się w oddali miniaturowy budynek z wielkim neonowym napisem ZAJAZD. Tylko tyle, albo aż tyle, chciałoby się powiedzieć, niczym u Becketta.

Ten minimalizm będzie zauważalny przez cały czas trwania sztuki. Zarówno na płaszczyźnie tekstu, jak i samej inscenizacji, ponieważ, jak zaobserwujemy, od pierwszej sceny, zadanie aktorów w dużej mierze polega na deklamowaniu trzynastozgłoskowca, mniej na samej grze. Dlatego myślę, iż PANA TADEUSZA Tumidajskiego śmiało można by określić mianem anty-przedstawienia, ponieważ tak naprawdę wzajemnych interakcji między aktorami jest jak na lekarstwo, co oczywiście wynika z samej specyfiki dramatu w koncepcji adaptatora Mickiewiczowskiej epepei. A więc co autor miał na myśli?

Reżyser pierwowzór okroił do minimum i przedstawił, jego zdaniem, najciekawszy problem dotyczący specyficznej cechy natury pobratymców po krwi, który zawiera się w powiedzeniu, gdzie dwóch Polaków, tam musi być kłótnia. Celowo użyłem formy powiedzenia, gdyż dookreślić tę naszą przypadłość jest bardzo trudno. Interpretacja ta jest mozolna, bo w ów paradygmat "polskości" można i trzeba zaliczyć takie cechy, jak porywczność, pieniactwo, awanturniczość, bitność,

pomieszane często z uporem, dumą czy egocentryzmem, który nagminnie przybiera postać przerostu ambicji nad treścią.

Jak dobrze wiemy, nasz wieszcz opisując sobie tylko znane czasy i ludzi w nich żyjących zawarł w PANU TADEUSZU kilka oczywistych prawd o naszych rodakach. Zrobił to, na plan pierwszy wysuwając spór o zamek między Hrabią a Sędzią, który u swych początków nosi piętno powziętej zemsty. Mamy tam też kilka pomniejszych konfliktów, dla przykładu pomiędzy myśliwymi o psa (Asesor versus Rejent świetnie ucharakteryzowani na młodych neonacjonalistycznych gangsterów z szeregów bojówkarzy Młodzieży Wszechpolskiej w wysokich wojskowych buciorach z opuszczonymi szelkami u spodni), czy o to, kto ustrzelił niedźwiedzia na sławetnym polowaniu. Celne oko młodego reżysera uchwyciło i wyeksponowało te treści, które w epopei zdają się nie poddawać upływowi czasu, wciąż pozostając jak najbardziej aktualnymi. Zmienia się kultura, ludzka mentalność, przychodzi rozwój przemysłowy i gospodarczy, a my, jak ta skostniała lawa pozostajemy niezmienni, gotowi skoczyć sobie do oczu nawet o symbol miłości i przebaczenia, jakim jest przecież krzyż.

Obok Jarosława Tumidajskiego wielkie ukłony należą się scenografowi Mirkowi Kaczmarkowi, który prócz wspomnianej już ulicy, ożywił dla nas bohaterów całego sobotniego zamieszania, przydając im jak najbardziej współczesne oblicza. I tak oto Wojski, Sędzia czy Gerwazy występują w garniturach pod krawatem, Tadeusz również w pełnej gali w czarnych motocyklowych rękawiczkach, a hrabia w szkockim kilcie nałożonym na dżinsy, gdzie całości jego stroju dopełniły rozsznurowane czarne glany. Jednak i tak największy efekt został osiągnięty w ucharakteryzowaniu księdza Robaka, który na wzór kaptura kata ma zamalowane czarną farbą oblicze i pól torsu, zaś całość jego ubioru stanowią czarne skórzane spodnie, przez co swoim wyglądem bardziej przypomina harleyowca niż mnicha. Wspomnieć należy również o roli Zosi, która chwilami staje się katalizatorem akcji, począwszy od pierwszej sceny, aż do recytacji parafrazy inwokacji o istotnych słowach "Polsko, ojczyzno moja, ty jesteś jak zdrowie, ile cię trzeba cenić, ten tylko się dowie, kto cię zdradził..." Znamienne jest również jej przeistoczenie z niewinnej dziewczyny w peruce w błyszczącą cekinami gwiazdę ukazującą w pełni swe kobiece wdzięki, która nie mogąc wydostać się spod kłosa męskich spojrzeń, w pewnym momencie przerywa sztukę, pozostawiając widzów w niemałej konsternacji. Ten, bądź co bądź sprytny zabieg, obok świetlnych napisów ukazujących się przez całe przedstawienie, to kolejny aspekt uwspółcześnienia dzieła Mickiewicza. Podobnie rzecz ma się z trochę przydługą projekcją uwięzienia Zosi w domu Sędziego, przypominającego tym razem przyciasny wielofunkcyjny domek dla Barbie.

Ogólny, niestety pesymistyczny przekaz całości dzieła, kończący się stwierdzeniem, iż ślubu nie będzie (a więc porozumienia ponad podziałami w symbolicznych zaślubinach Tadeusza i Zosi), wpisuje się w polską sagę z weselem w tle, kontynuując linię tematyczną wyspiańszczyzny, gombrowiczowskich mariaży czy kinematograficznych reinterpretacji tego motywu przez Wojciecha Smarzowskiego. Epilogowa spowiedź Jacka Soplicy w rzeczywistości niczego nie zmienia i skłócone strony wciąż pałają ku sobie nieodpartą nienawiścią, bo przecież Polak z Polakiem swadę znajdzie wszędzie, nawet w obliczu grożącego najazdu obcej armii. W istocie, nasz narodowy PR "leży" po całości."

Mariusz Kołodziejcki, [Teatralia Trójmiasto](#)

Kolejna recenzja PANA TADEUSZA



Teatr Wybrzeże, 80-834 Gdańsk, ul. Św. Ducha 2, tel. 058 301 70 21

.cc-banner.cc-top { font-family: "franklingothic",sans-serif; }